

Dziewczyna,
która skoczyła
do morza



Axie Oh

Tytuł oryginału
The Girl Who Fell Beneath the Sea
Copyright © 2022 by Axie Oh
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Anna Adamczyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-844-1

AXIE OH

DZIEWCZYNA, KTÓRA SKOCZYŁA DO MORZA

TŁUMACZENIE
HANA MATEJEK-KHOURI

OŚWIĘCIM 2022

Dla mojej mamy, która zawsze we mnie wierzyła.

1

Gdy znad Morza Wschodniego nadchodzą szalone sztormy, błyskawice rozpruwają niebo, a wody wdzierają się na ląd, spośród dziewcząt wybiera się tę jedyną, wyjątkową, którą ofiarowuje się Bogu Morza. Według legend tylko ona będzie w stanie położyć kres jego nienasyconej złości.

Lub w zależności od tego, w co się wierzy, stanie się ona kolejną ofiarą ceremonii.

Każdego roku nadciągają sztormy i każdego roku łódź, wraz z nową wybranką, przebija się przez wzburzone fale. A czy Shim Cheong wierzy w tę legendę? Nie mogę przestać o tym myśleć. A jeśli tak, jeśli wierzy, to czy ta baśń przyniesie jej pocieszenie tuż przed końcem?

Może dla Cheong to nowy początek? Przecież nie ma jednego ustalonego kierunku, w którym popycha nas przeznaczenie.

Tak samo jest z moją drogą – tą dosłowną, której wąska ścieżka rozciąga się przez podmokłe pola ryżowe. Jeśli nią podążę, zaprowadzi mnie na plażę. Jeśli zawrócę, dojdę z powrotem do wioski.

Jakie jest moje przeznaczenie? Którą z dróg powinnam podążać?

Nie sądzę, żeby ten wybór należał do mnie. Część mnie łaknie bezpieczeństwa, które odnajduję w domu, ale podszepty serca są silniejsze. Popychają mnie ku otwartemu morzu. I ku tej jednej osobie, którą kocham ponad wszystko.

Do mojego brata, Joona.

Błyskawica przedziera się przez burzowe chmury i przecina poczerwiałe niebo. Pół sekundy później huk grzmotu przetacza się nad polami ryżowymi.

Podmokła ziemia spotyka się z piaskiem i wieńczy koniec ścieżki. Ściągam przemoczone sandały i przerzucam je sobie przez ramię. Przez strugi deszczu dostrzegam zarys łodzi szarpanej przez fale. To mały statek z pojedynczym masztem mający pomieścić około ośmiu mężczyzn – i jedną wybraną Boga Morza. Są już dość daleko od brzegu, ale wciąż odpływają dalej i dalej.

Podnoszę krańce ciężkiej od deszczu spódnicy i rzucam się biegiem w stronę morza. Gdy uderza mnie pierwsza fala, z łodzi dociera do mnie krzyk, ale już po chwili nurt wciąga mnie pod powierzchnię. Igły przeszywającego zimna zapierają mi dech w piersi. Opadam coraz niżej. Walczę, aby wynurzyć usta ponad lustro wody, ale przykrywają mnie kolejne fale, jedna po drugiej.

Potrafię pływać, ale nie jestem w tym najlepsza. I choć ze wszystkich sił staram się utrzymać na powierzchni, dotrzeć do łodzi i – przetrwać – to nie daję rady. Być może sama wola walki to za mało. Chciałabym jedynie, aby to aż tak nie bolało – fale, sól i morze.

– Mina!

Silne ręce owijają się wokół moich ramion, wyciągają mnie z wody i sadzają na kołyszącym się pokładzie. Przede mną stoi mój brat. Na twarzy, którą tak dobrze znam, maluje się grymas.

– Co ty robisz? – Krzyk Joon przedziera się przez wycie wiatru. – Mogłaś utonąć!

Kolejna potężna fala rozbija się o łódź. Tracę równowagę, ale Joon chwytą mnie za nadgarstki, abym nie przetoczyła się po deskach pokładu.

– Przyszłam tu za tobą! – odpowiadam tak głośno, jak tylko mogę. – Nie powinienes tu być, wojownicy nie mogą towarzyszyć wybrance Boga Morza.

Mimo że deszcz smaga jego policzki, Joon ma uparty, zbuntowany wzrok. Mam ochotę wybuchnąć płaczem. Chcę tylko, aby wrócił na ląd; chcę, żeby nigdy więcej nie wyruszał w morze. Jak mógł tak ryzykować swoim życiem?

– Jeśli Bóg Morza dowie się, że tu jesteś, zostaniesz zabity!

Joon wzdryga się na te słowa, ale jego spojrzenie podąża na dziób łodzi, gdzie stoi szczupła, szarpana wiatrem postać.

Shim Cheong.

– Nie rozumiesz – mówi Joon. – Nie mogę... Nie mogę pozwolić jej przejść przez to samej.

Drżenie jego głosu potwierdza to, czego tak bardzo się obawiałam.

Przeklinam pod nosem, ale Joon nawet tego nie zauważa. Całym sobą jest skupiony tylko na niej.

Według starszyny Shim Cheong została ukształtowana przez Boginię Stworzenia, aby stać się prawdziwą wybranką Boga Morza, tą, która zaleczy wszystkie jego smutki i rozpocznie nową erę pokoju. Jej skóra jest biała jak perły, włosy czarne jak najmroczniejsze pasma nocy, a usta czerwone jak krew.

Choć może ten ostatni szczegół ma w sobie więcej goryczy niż prawdy.

Pamiętam, gdy zobaczyłam ją po raz pierwszy. To była letnia noc festiwalu papierowych łodzi, dokładnie cztery lata temu. Stałam wtedy obok Joona tuż nad brzegiem rzeki. Miałam dwanaście lat, a on czternaście.

Zgodnie z tradycją nadmorskich wiosek na kawałku papieru zapisuje się życzenie, następnie składa się kartkę na kształt łódeczki i wypuszcza na wodę, aby odpłynęła z nurtem rzeki. Wierzy się, że papierowe statki zaniósł prośby do naszych zmarłych przodków, których dusze zamieszkują Królestwo Duchów. Zmarli z naszych rodzin będą wstawiać się za nami u bóstw, aby życzenia mogły się ziścić.

– Może faktycznie Shim Cheong jest najpiękniejszą dziewczyną w wiosce, ale jej uroda to przekleństwo.

Podniosłam wzrok, słysząc głos Joona. Wpatrywał się w most przecinający rzekę, pośrodku którego stała samotna dziewczyna.

Shim Cheong, z twarzą skąpaną w poświęceniu księżycu, wyglądała bardziej jak bogini, aniżeli człowiek z krwi i kości. Otworzyła zaciśniętą dłoń, jej łódeczka wpadła do wody. Pamiętam, że gdy obserwowałam, jak płynęła z nurtem rzeki, nie mogłam przestać się zastanawiać, o czym ktoś tak piękny mógłby marzyć.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że Shim Cheong została przeznaczona rola wybranki Boga Morza.

Dopiero teraz, stojąc na deskach pokładu w strugach deszczu i przy dudniącym akompaniamencie grzmotu, zauważyłam, jak wszyscy od niej stronili. Jej nieziemska uroda oddzieliła ją od nas, sprawiła, że została ofiarowana jeszcze przed samą ceremonią. Mieszkańcy wioski wiedzieli, że wraz z osiągnięciem przez nią pełnoletności będzie należeć już tylko do Boga Morza i każdy się od niej odsunął.

Czy nasze przeznaczenie może zmienić się w przeciągu jednego dnia? Ile potrzeba czasu, aby ktoś ukradł nam nasze życie?

Możliwe, że Joon wyczuł w niej tę głęboką samotność. Od kiedy Shim Cheong skończyła dwanaście lat, jej życie nie było już jej własnym. Należało do Boga Morza. Nikt się do niej nie przyzwyczajał, wszyscy patrzyli na nią jak na kogoś, kto w pewnym momencie zniknie z wioski. Tylko Joon był tym, który pragnął, aby została.

– Mina – Joon ciągnie mnie za ramię – musisz się schować.

Drżącymi rękoma przeszukuję pokład w próbie znalezienia miejsca, w którym mogłabym się ukryć. On złamał jedną z trzech głównych zasad Boga Morza, ale martwi się tylko o mnie.

Reguły są proste: Żadnych wojowników. Żadnych kobiet poza oblubienicą Boga Morza. Żadnej broni. Joon złamał pierwszą zasadę. Ja złamałam drugą.

I trzecią. Zaciskam dłoń wokół noża schowanego w połach koszuli. To ostrze, które należało kiedyś do mojej praprababki.

Łódź musiała dopłynąć do oka tajfunu, bo wycie wiatru ucichło, fale ustały w rozbijaniu się o pokład i nawet deszcz zdaje się zacinąć mniej uciążliwie.

Skłębione chmury przykryły księżyc i ciemność rozpościera się na przestrzał. Staję bliżej bandy i spoglądam w dół. Błyskawica rozcina niebo i wtedy... dostrzegam to. Rybacy również to zauważają, ale mrok nocy natychmiast pożera ich przerażony krzyk.

Pod statkiem przesuwają się potężny srebrno-niebieski smok.

Wężowate cielsko zatacza okrąg wokół łodzi, a łuski na jego grzbiecie rozcinają lustro wody.

Blask błyskawicy gaśnie i na powrót zapada ciemność. Martwą ciszę przerywa jedynie nieustępliwy szum fal. Przeszywa mnie dreszcz na myśl o utonięciu lub o byciu pożartym przez posłańców Boga Morza.

Deski łodzi zgrzytają, gdy smok przesuwają się tuż pod kadłubem.

Jaki to wszystko ma cel? Co Bóg Morza chciał osiągnąć, wysyłając tu tę przerażającą bestię? Testuje odwagę swojej oblubienicy?

Mrugam z niedowierzaniem, gdy dociera do mnie, że gniew pochłonął niemal cały mój strach. Ogarniam wzrokiem pokład. Shim Cheong wciąż stoi na dziobie, teraz jednak nie jest tam sama.

– Joon! – krzyczę, a moje serce zaciska obręcz niepokoju.

On spogląda na mnie i wypuszcza z uścisku dłoń Shim Cheong.

Tuż za ich plecami, smok bezszelestnie wynurza się z wody i wyciąga długą szyję w stronę nieba. Z jego łusek spływają krople i z grzechotem rozbijają się o pokład.

Ma czarne, bezdenne spojrzenie, wwiercone w Shim Cheong.
To ta chwila.

Nie wiem, co ma się wydarzyć, ale to jest ten moment, na który wszyscy czekaliśmy, na który Shim Cheong czekała, od kiedy dowiedziała się, że jest zbyt piękna, aby żyć. To ta chwila, w której ma stracić wszystko. Ma stracić chłopca, którego pokochała.

I właśnie w tej chwili Shim Cheong się waha.

Odwraca się od smoka i odnajduje spojrzenie Joona, a jej twarz ma zupełnie odmienny wyraz. Ma oczy pełne agonii, strachu i desperackiej tęsknoty. To obraz, który łamie serce.

Joon wydaje z siebie zduszony jęk strachu, ale robi krok w jej stronę. Później kolejny i kolejny, aż w końcu staje naprzeciwko niej. W ochronnym gościu rozpościera puste ręce.

Tym ruchem przypieczętował swój los. Smok nie pozwoli mu odejść, nie po otwartym akcie buntu. Niczym samospełnienie się moich leków bestia wydaje z siebie ogłuszający ryk, sprowadzając wszystkich mężczyzn na kolana.

Poza Joonem. Mój dzielny, uparty, głupi brat stoi prosto, jakby wierzył, że może w pojedynkę ochronić swoją ukochaną przed gniewem Boga Morza.

Narasta we mnie wściekłość, jest jak ogień, którego nie mogę powstrzymać. Rozpala się gdzieś w dole brzucha i pazurami wdrapuje się wyżej, jakby chciała chwycić mnie za gardło i zdusić. Bogowie zlekceważyli nasze błagania – nie tylko te, które zapisaliśmy na papierowych łódeczkach w noc festiwalu, ale i te drobne, składane na co dzień. O pokój, o urodzaj, o miłość. Bogowie nas opuścili. A bóg bogów, Władca Morza, chce jedynie brać od ludzi, którzy go wielbią. I brać, i brać w nieskończoność, nie dając nic w zamian.

Bogowie mogą nie spełnić naszych próśb. Ale ja mogę. Dla Joona. Mogę spełnić jego życzenie.

Biegnę na dziób statku i wskazuję na jego krawędź.

– Weź mnie zamiast niej!

Wyciągam nóż, rozcinam wewnątrz dłoni i unoszę ją wysoko ponad głowę.

– Ja zostanę oblubienicą Boga Morza. Oddaję mu swoje życie!

Moje słowa spotykają się z absolutnym bezruchem smoka. I na moment wdzierają się we mnie zwątpienie w to, co robię. Jak mogłabym zastąpić Shim Cheong? Nie mam ani jej urody, ani elegancji. Mam tylko swój upór – babcia mówiła, że kiedyś stanie się on moim przekleństwem.

Ale wtę smok pochyła łeb i przechyla się na bok, tak, abym mogła spojrzeć w jego czarne ślepie. Są bezdenne jak morze.

– Proszę – szepczę.

Nie czuję się piękna. Moje dłonie drżą i nie odnajduję w sobie odwagi. Ale w mojej piersi rozpala się ciepło, którego nikt nie może mi odebrać. To jest właśnie ta siła, ku której się zwracam, której chcę się kurczowo trzymać. Bo wiem, że nawet, gdy ogarnia mnie strach, sama wybrałam ten los.

To ja sama wybieram swoje przeznaczenie.

– Mina! – Do moich uszu dociera krzyk Joona. – Nie!

Bestia unosi się ponad lustro wody, zarzuca na pokład swoje masywne cielsko i oddziela mnie od brata. Otacza mnie tylko smok i głęboka cisza. Waham się po raz kolejny, głęboko we mnie rodzi się zwątpienie – jak wiele ten stwór jest w stanie rozumieć?

Otwieram usta. Właściwe słowa – prawda – przychodzą mi na myśl.

Nabieram powietrza. Unoszę podbródek.

– Ja jestem oblubienicą Boga Morza.

Smok przeciąga ogonem po pokładzie, ukazując otwór we wzburzonej wodzie.

Wskakuję w tóń bez oglądania się za siebie.

2

Gdy zanurzam się coraz głębiej, ryk fal milknie i przygniata mnie cisza. Wokoło mnie i nade mną wiruje faliste cielsko smoka, który zatacza krąg za kręgiem, tworząc wielki wir.

Razem z nim zapadam się w otchłań.

To dziwne, ale ani razu nie mam potrzeby zaczerpnąć tchu. Opadam na samo dno, jednak jest to takie... łagodne. Spokojne. Może to działanie smoka? Może przed bólem tonięcia chroni mnie jego magia?

Gula rozżalenia rośnie w moim gardle, a serce uderza mocniej, choć z ulgą, bo wiem już, że wszystkie wybranki Boga Morza przeżyły.

Zatapiam się w ciemności tak głębokiej, że w końcu morze nade mną staje się niebem, które my – smok i ja – przecinamy jak spadające gwiazdy.

Stwór oplata się ciasniej wokół mnie i wśród pierścieni jego ciała dostrzegam przymrużone oko. Otwiera je nieznacznie, odsłaniając migoczącą sadzawkę nocy. Czas zwalnia, a świat się zatrzymuje. Wyciągam przed siebie dłoń, a krople krwi, jak szlachetne kamienie, naznaczają dystans pomiędzy nami.

Potwór mruga i zasłania rozgwieżdżoną otchłań tęczówki. Podo mną rozwiera się przepaść.

Wpadam w nią i pochłania mnie mrok.

Moja babcia często opowiadała baśnie o Królestwie Duchów, miejscu pomiędzy niebem a ziemią, zamieszkanym przez fantastyczne istoty wszelkiej maści – bóstwa, duchy i mityczne stwory. Legendy te poznała dzięki swojej babci, choć jak wia-

domo, nie trzeba być babcią, aby snuć opowieści, bo każda takowe opowiada.

Chodziłam z nią na krótkie spacerunki przez pola ryżowe aż do plaży. Razem niosłyśmy zwiniętą matę bambusową – ona trzymała za jeden kraniec, ja za drugi. Rozkładałyśmy ją na piasku, siadałyśmy obok siebie i obejmowałyśmy się ramionami. A potem zanurzałyśmy stopy w zimnej wodzie i patrzyłyśmy na morze skąpane w promieniach porannego słońca.

To wspomnienie wciąż we mnie żyje. Pamiętam, jak słońce wyjrzało zza horyzontu i oświetliło złoty pasaż na lustrze wody; słone pocałunki bryzy przylgnęły do naszych policzków. Przysunęłam się bliżej babci i wygrzewałam się w jej cieple.

Zawsze zaczynała od opowiadania harmonijnych baśni, tych z początkiem i końcem. Gdy jednak poranne odcienie pomarańczy i fioletości przechodziły w błękit dnia, jej opowieści stawały się chaotyczne. Mimo to jej głos zawsze był pełen łagodnej melodii.

„Kraina Duchów jest olbrzymim magicznym miejscem, ale najwspanialszym z jej cudów jest miasto Boga Morza. Niektórzy twierdzą, że Bóg Morza jest już bardzo stary. Inni, że jest on w kwiecie wieku, wysoki jak drzewo, z brodą czarną jak wulkaniczny kamień. Jeszcze inni, że jest on smokiem, stworzonym z wiatru i wody. Ale bez względu na to, jaką formę przybiera, pomniejsze bóstwa i duchy są mu posłuszne, bo jest on bogiem bogów, władcą ich wszystkich”.

Zawsze byłam otoczona przez bóstwa. Są ich tysiące – bóg dobrobytu w centrum naszej wioski śpiewający w skrzekocie żab; bogini morskiej bryzy przychodząca z zachodu wraz ze wschodem księżyca; bóg strumienia mieszkający w naszym ogrodzie, do którego to Joon i ja zanosiliśmy nasze ofiary z ciasteczek z błota i kwiatów lotosu. Świat jest pełen pomniejszych bóstw, bo każda część przyrody ma stróża, który jej dogląda i chroni.

Silny wiatr zmarszczył powierzchnię wody. Babcia szybko podniosła dłonie i przytrzymała swój słomiany kapelusz, aby podmuch nie porwał go w ciemniejące niebo. Mimo że dzień był jeszcze młody, nad naszymi głowami zaczęły kłębić się gęste deszczowe chmury.

– Babciu – zaczęłam – co sprawia, że Bóg Morza jest potężniejszy niż wszystkie inne bóstwa?

– Nasze morze jest jego uosobieniem – odpowiedziała – i on sam jest morzem. Jest potężny, bo morze jest potężne. A morze jest potężne...

– Bo on jest potężny – dokończyłam za nią. Babcia miała zwyczaj mówienia w kółko tego samego.

Po niebie przeszedł niski pomruk grzmotu. Kamienie wysunęły się spod naszych stóp, przetoczyły się do wody i zniknęły przykryte przez fale. Na horyzoncie rozpętała się burza. Wciągnęłam głośno powietrze, a niepokój przeszył moją duszę, gdy chmury wirującego kurzu i lodowych kryształków uformowały groźny lej.

– Zaczyna się – powiedziała babcia.

Nie czekając ani chwili dłużej, wstałyśmy, zwinęłyśmy bambusową matę i szybkim krokiem ruszyłyśmy w kierunku wydm oddzielających plażę od wioski.

Poślizgnęłam się na piasku, ale babcia podtrzymała mnie, aż na powrót złapałam równowagę. Gdy dotarliśmy na szczyt, raz jeszcze spojrzałam za siebie.

Cień przykrył morze, gęste chmury zastoniły słońce. Widok był przerażający, tak różny od tego, którym cieszyłam się zaledwie chwilę temu, że ogarnęła mnie niewypowiedziana tęsknota za utraconym porankiem. W nadchodzących tygodniach, sztormy staną się jeszcze bardziej gwałtowne, aż w końcu niemożliwym będzie udać się nad wybrzeże. Zachłanne fale pochłoną wszystko, bez wyjątku. Burze będą rosnąć w siłę, aż nadejdzie poranek, gdy chmury rozstąpią się i na krótki moment wpuszczą promienie słońca. Będzie to znak, że nadszedł czas, aby poświęcić wybrankę dla Boga Morza.

– Dlaczego Bóg Morza jest taki zły? – zapytałam. Babcia zatrzymała się i utkwiała spojrzenie w czarniejącej otchłani. – Zrobiliśmy coś złego?

Nagle odwróciła się w moją stronę. Brąz jej oczu zapalił się płomieniem uporu.

– Bóg Morza nie jest zły, Mina. Jest zagubiony. Daleko, poza tym światem, czeka w swoim pałacu, aż ktoś będzie na tyle odważny, aby w końcu go odnaleźć.

Siadam na ziemi i biorę głęboki wdech. Pamiętam, że opadałam w głąb morza, jednak teraz nie znajduję się już w wodzie. Rozglądam się dookoła. Świat wygląda, jak wnętrze brzuchatej, puszystej chmury. Wszystko spowite jest białą mgłą, tak gęstą, że nie jestem w stanie dostrzec nic poniżej wysokości kolan.

Staję na równe nogi, a sztywna od soli spódnica ociera się o moją skórę. Z połów koszuli wypada nóż praprababki i ze stukotem uderza o drewnianą podłogę. Pochylam się, aby go podnieść, ale nagle kolorowy trzepot przyciąga moją uwagę.

Moja lewa dłoń, ta, którą nacięłam, aby złożyć przysięgę Bogu Morza, jest owinięta wstążką.

Ognście czerwony jedwab tańczy w powietrzu. Jeden z krańców oplata moją rękę, a drugi rozkwita z centrum dłoni i prowadzi prosto we mgłę.

Nigdy czegoś takiego nie widziałam, ale domyślam się, co to może być.

To Czerwona Nić Przeznaczenia.

W opowieściach babci czerwona wstążka łączyła osobę z jej prawdziwym przeznaczeniem. Niektórzy wierzą nawet, że może ona wiązać nas z osobą, której nasze serce łaknie najbardziej.

Joon, jak na romantyka przystało, całym sercem wierzył w tę opowieść. Powiedział, że gdy tylko zobaczył Cheong, wiedział, że jego życie już nigdy nie będzie takie samo. Że czuł subtelne przyciąganie przeznaczenia, a jego dłoń wiodła go w jej kierunku.

Mimo wszystko Czerwona Nić Przeznaczenia jest niedostrzeżalna w świecie ludzi. Zaś wściekle czerwona wstążka przede mną zdecydowanie *nie jest* niewidzialna, co oznaczałoby, że...

Nie jestem już w świecie żywych.

Wstążka lekko szarpie, jakby chciała odpowiedzieć na moje myśli. Ktoś – lub coś – pociąga ją z drugiej strony, chcąc poprowadzić mnie poprzez gęstą mgłę.

Waham się, na krótką chwilę strach przejmuję nade mną kontrolę, ale mu się nie poddaję. Inne wybranki musiały przejść tę

samą próbę. Jeśli chcę okazać się godna zastąpić Shim Cheong, to nie mogę się poddać. Nawet jeśli smok zaakceptował mnie jako wybrankę, dopóki nie porozmawiam z Bogiem Morza, nie będę miała pewności, że moja wioska jest bezpieczna.

Uzbrojona w nóż i opowieści babci jestem przygotowana lepiej niż ktokolwiek przede mną.

Wstążka radośnie płasza w powietrzu, wzywając mnie na przód. Robię krok przed siebie, a ona, niczym gwiazda, rozpala się wzdłuż mojej dłoni. Upycham nóż głębiej w połach koszuli i wyruszam w białą mgłę.

Świat wokoło jest cichy i nieruchomy. Bosymi stopami przesuwam po gładkich deskach podłogowych. Wyciągam przed siebie dłoń i napotykam coś twardego – to balustrada. Muszę znajdować się na moście. Ostrożnie stawiam krok za krokiem, aż dochodzę do miejsca, w którym dróżka kończy się delikatnym spadkiem, i stoję na brukowanej ulicy.

Tutaj powietrze jest gęstsze, cieplejsze, wypełnione smakowitymi aromatami. Zza mgły wyłania się rząd straganów. Najbliższy z nich jest po brzegi wypełniony pierogami w bambusowych parowarach. Na kolejnym znajdują się solone ryby porozwieszane w równym rzędzie za ogony. Następny jest kram pełen słodkości – kandyzowanych kasztanów, cukrowych i cynamonowych ciast. Wszystkie te stoiska są jednak porzucone, a w zasięgu wzroku nie ma żadnych sprzedawców. Mrużę oczy, starając się domyślić, czym są odległe kształty, ale każdy z nich okazuje się być kolejnym opuszczonym sklepikiem, których rząd rozciąga się w gęstej mgle.

Opuszczam targowisko i idę dalej. Tym razem wchodzę w długą restauracyjną aleję. Dym z rozpalonych pieców ucieka przez rozchylone drzwi. Podchodzę, by rzucić okiem do wnętrza jednego z lokali. Sala jest wypełniona stolikami, a każdy z nich zastawiony jest jedzeniem. Dostrzegam niewielkie czarki z przyprawami i ogromne półmiski wędzonego drobiu i ryb. Przy stolikach

leżą chaotycznie rozłożone poduszki, tak jakby biesiadnicy zaledwie kilka minut temu siedzieli tutaj i rozkoszowali się jedzeniem. Przy wejściu leżą pary równo ułożonych sandałów i kłapek. Goście weszli do restauracji, ale nigdy z niej nie wyszli.

Cofam się. Stragany bez sprzedawców. Kuchnie bez kucharzy. Buty bez właścicieli.

To miasto duchów.

Delikatny śmiech łaskocze moją szyję. Odwracam się gwałtownie, ale obok mnie nikogo nie ma. Mimo to czuję, jakby ktoś mnie bacznie obserwował.

Co to za miejsce? Zupełnie nie przypomina miasta Boga Morza, o którym opowiadała babcia – miasta, w którym duchy i pomniejszych bóstwa egzystują wspólnie w radości i zabawie. Mgła, jak ciężki płaszcz, pokrywa całe królestwo, zdusza wszystkie dźwięki i zasłania budynki. Przemykam przez niewielkie łuki mostów i podążam wzdłuż opuszczonych ulic, wszystko wokół mnie jest pozbawione barw. Towarzyszy mi tylko boleśnie jaskrawa wstążka, która rozcina mgłę.

Jak musiały się czuć wybranki Boga Morza, budząc się w tym królestwie i mając za przewodnika tylko wstążkę? Było ich przecież tak wiele.

Była Soah, która miała najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Oprawione w gęste, czarne rzęsy wyglądały jak obtoczone grubą warstwą sadzy. Była Wol, zawsze wyprostowana i dzielna jak niejeden silny mężczyzna. I była Hyeri, która mogła przepłynąć Wielką Rzekę w tę i z powrotem i która złamała setki serc, gdy odeszła, by poślubić Boga Morza.

Soah. Wol. Hyeri. *Mina*.

Moje imię brzmi tak wątle, gdy stawiam je obok nich, obok tych, które nie bały się żyć. Pokonały wiele kilometrów, aby poślubić Boga Morza, przybyły z wiosek położonych bliżej stolicy – a nawet z samej stolicy w przypadku Wol. Nigdy, w jakimkolwiek innym życiu, nie odwiedziłyby naszej wioski, a mimo

to zostały zmuszone, aby oddać to, co miały najcenniejsze. Te dziewczyny, te młode kobiety, miały osiemnaście lat, gdy zostały wydane Bogu Morza. Były starsze ode mnie, ale szły tą samą ścieżką, którą ja idę teraz. Czy bały się tak samo, jak ja? A może nadzieja była ich lekarstwem na strach?

Po tym, co wydawało się godzinami marszu, skręcam na rogu ulic i staję na szerokim placu. Mgła jest mniej gęsta i po raz pierwszy dostrzegam, dokąd prowadzi mnie wstążka. Przemyka wzdłuż bulwaru, unosi się nad wielkimi schodami i znika za czerwono-złotą bramą. Miejsce o tak bogato zdobionych filarach i ozłoconym dachu nie może być niczym innym niż wejściem do pałacu Boga Morza.

Przyśpieszam kroku. Wstążka zaczyna połyskiwać i szumieć, jakby wraz ze mną napęniała się ekscytacją.

Docieram do schodów, staję na pierwszym stopniu, później na kolejnym, ale gdy już mam przestąpić przez próg wrót, do moich uszu dociera dźwięk. Delikatne dzwonienie, na tyle ciche, że gdyby świat nie był zatopiony w martwej ciszy, mogłabym go zupełnie nie usłyszeć. Cicha melodia dobiega gdzieś z mojej lewej strony, przenika przez labirynt ciasnych uliczek.

Mój najstarszy brat, Sung, uważa, że wszystkie dzwonki wietrzne brzmią tak samo. Ale moim zdaniem brakuje mu po prostu cierpliwości, aby całym sobą wsłuchać się w ich melodię. Brzęk bombek z brązu uderzających o muszle wybrzmiewa zupełnie inaczej niż stukanie cyny o miedziane dzwonki. I sam szum wiatru ma całą gamę barw, w zależności od nastroju. Gdy jest zły, szumienie jest ostre i piskliwe. Gdy jest szczęśliwy, tony łączą się w radosnym tańcu.

To dzwonienie jest jednak inne. Niskie. Pełne melancholii.

Schodzę po schodach. Wstążka nie opiera się, ale rozciąga i podąża za mną.

Pamiętam słowa babci: *Świat Duchów ma swoje zasady, Mina. Wybieraj ostrożnie te, które łamiesz*. Musi być jakiś powód, dla któ-

regu to miasto jest zanurzone we mgle. Dlaczego za przewodnika mam jedynie Czerwoną Nić Przeznaczenia? Dzwonek rozbrzmiewa gdzieś niedaleko i prawdę powiedziawszy, zdaje mi się, że już kiedyś go słyszałam.

Melodia prowadzi mnie do drzwi niewielkiego sklepu położonego na obrzeżach placu. Odsuwam ciężką zasłonę, po czym wchodzę do środka, a widok cudowności zapiera mi dech w piersiach. Sklepik jest wypełniony setkami, ale to setkami wietrznych dzwonek. Zdobią ściany i jak lzy zwisają z sufitu. Niektóre z zawieszek są małe i okrągłe, wykonane z muszli, żółędzi i blaszanych gwiazdek; inne zaś tworzą kaskady złotych dzwonek.

A jednak wewnątrz sklepiu powietrze ani drgnie.

Wiem, że to niemożliwe, ale mogłabym przysiąc, że słyszałam muzykę wiatru. Moje spojrzenie wędruje do odległej ściany, w jej centrum wisi pojedynczy wietrzny dzwonek. Gwiazda, księżyc i miedziany kielich zawieszony na cienkim bambusowym patyczku. To prosta konstrukcja, nawet jak na taki instrument.

Rozpoznaję go od razu.

Gwiazdę wyłobiliłam z kawałka drewna wyrzuconego przez fale, a księżyc z pięknej białej muszli, którą znalazłam na plaży. Kielich dzwonek kupiłam od wędrownego sprzedawcy dzwonek, dręcząc go wsłuchiowaniem się w dźwięk każdego kielicha, który miał do zaoferowania na swoim straganie. Nie poddałam się, dopóki nie znalazłam tego wyjątkowego.

Zbudowanie wietrznego dzwonek zajęło mi tydzień. Chciałam zawiesić go nad kołyską swojej bratanicy, aby mogła wsłuchiwać się w melodię szeptaną przez podmuchy wiatru.

Ale ona urodziła się za wcześnie, mogłaby żyć, gdyby tylko przyszła na świat jesienią. Dzieciom zrodzonym podczas burz, nie jest dane zaczerpnąć więcej niż tylko jednego oddechu. W mojej wiosce każdy to wie.

Sung był zrozpaczony.

Wpadłam w gniew tak wielki, jak jeszcze nigdy. Chwyciłam dzwonek, poszłam nad klif i cisnęłam go w morze. Patrzyłam, jak spada i roztrzaskuje się o skały. Gdy widziałam go po raz ostatni, był w częściach – pochłaniany przez morze.

Wokoło mnie rozbrzmiewają naraz wszystkie dzwonki. Falują na bezwietrznym powietrzu, aż całe pomieszczenie wypełniła kakofonia dźwięków.

Gdy wietrzne dzwonki dzwonią mimo braku wiatru, oznacza to, że w pobliżu są duchy.

Wychodzę ze sklepu, dzwonienie zatkało mi uszy. Jeśli faktycznie otaczają mnie duchy, co takiego myślą, gdy na mnie patrzą?

Ruszam przed siebie szybkim krokiem. Noc dłuży się nie miłosiernie, a wstążka ciąży na mojej dłoni. Za bramą rozciąga się dziedziniec za dziedzińcem. Nie przyglądam się żadnemu z nich, a gdy mijam piąty, zniecierpliwiona zaczynam biec.

Przestępuję przez ostatnie wrota, wspinam się na szczyt schodów i wstępuję do sali tronowej Boga Morza. Zatrzymuję się tylko na chwilę, aby złapać konieczny oddech.

Poświata księżycyca przesmykuje się przez szczeliny w dachu i oświeśla salę na przestrzał. Mgła jest tutaj mniej gęsta, ale w powietrzu wciąż ciąży niespokojna cisza. Żaden sługa nie wychodzi, aby mnie przywitać. Żaden strażnik nie zastępuje mi drogi. Czerwona Nić Przeznaczenia marszczy się, a jej intensywna czerwień powoli przechodzi w głęboką purpurę. Wstążka ciągnie mnie w głąb sali, gdzie na podwyższeniu dostrzegam tron. Na ścianie, tuż za nim, rozpościera się ogromny fresk przedstawiający smoka goniącego perłę.

Na tronie siedzi zgarbiony Bóg Morza. Duża, ciężka korona rzuca cień na jego twarz. Jest ubrany w szykowne niebieskie szaty, po których wspina się wyszywany srebrnymi nićmi smok. Do lewej dłoni Boga Morza przywiązany jest drugi koniec wstążki.

Czekam w napięciu, aż moja dusza rozpali się na jego widok.

Czerwona wstążka łączy osobę z jej prawdziwym przeznaczeniem. Niektórzy wierzą nawet, że może ona wiązać nas z osobą, której nasze serce łaknie najbardziej.

Czy Bóg Morza jest połączony z moim przeznaczeniem? Czy on jest tym, którego pragnie moje serce?

Ostry ból przeszywa moją pierś, ale to nie jest miłość.

To coś mrocznego, bardziej zawziętego i na pewno silniejszego.

Nienawidzę go.

Robię krok. Potem kolejny. Moja dłoń obwiązana wstążką wędruje najpierw do piersi, a potem sięga po nóż.

Jak wyglądałby świat bez Boga Morza? Czy wciąż cierpielibyśmy przez burze rodzące się z nicości, rujnujące nasze statki i zatapiające nasze pola? Czy wciąż cierpielibyśmy stratę najbliższych przez zarazy i choroby? Czy wciąż żylibyśmy w ciągłym strachu?

– Co się stanie, jeśli cię zabiję?

Słowa przetaczają się echem w opustoszałej sali. To pierwsze zdanie, jakie wypowiadam, od kiedy przybyłam do tego królestwa.

Mój głos jest przesiąknięty nienawiścią. Złość pęcznieje w mojej pierś, jest jak fala, której nie potrafię powstrzymać.

– Zabiję cię i przerwę więzy naszego przeznaczenia.

Nieprzemyślane słowa gwałtownie wypadają z moich ust. Kim jestem, aby przeciwstawić się bóstwu? Ale mimo to... choć tak bardzo boli mnie serce, muszę zadać te pytania.

– Dlaczego nas przekląłeś? Dlaczego odwracasz wzrok, gdy zanosimy do ciebie nasze żale i błagania? Dlaczego nas opuściłeś? – Ostatnie zdanie wypowiadam, niemal dławiąc się złością.

Postać na tronie nie odpowiada. Ciężko bogato zdobionej korony zasłania jego oczy.

Wspinam się na podwyższenie. Wyciągam przed siebie dłoń i ściągam koronę z głowy Boga Morza. Diadem wypada z mojego uścisku i z tępym dźwiękiem uderza o jedwabny dywan.

Podnoszę wzrok, aby spojrzeć na twarz boga bogów.

Bóg Morza jest...

Chłopcem. Nie starszym ode mnie.

Jego skóra jest gładka, wręcz nieskalana. Włosy opadają na jego czoło i delikatnie zakręcają się koło drobnych uszu. Jedno z nich jest przekłute przez złoty cień. Rzęsy Boga Morza są tak czarne i długie, że rzucają cienie na policzki. Z niedowierzaniem obserwuję, jak jego usta rozchylają się w delikatnym oddechu.

On... śpi.

Moja dłoń zaciska się wokół uchwytu noża. Nie wiem, kogo się spodziewałam, ale to na pewno nie może być on. Chłopiec, który wydaje się tak... ludzki, nie może być bogiem. Mógłby być moim sąsiadem lub przyjacielem. Po jego policzku spływa samotna łza, muska wargę, by po chwili dotrzeć na podbródek, i kontynuuje podróż bezpieczeństwa dalej wzdłuż linii szyi.

– Dlaczego płaczesz? – wywarkuję. – Myślisz, że twoje łzy coś zmienia?

Czuje, jak moje postanowienie kruszeje. Ale nie jestem taka jak Joon, nie chcę, aby moje serce było łagodne. Potrafię być uparta i okrutna. Potrafię być zgorzkniała i zawzięta. I właśnie teraz chcę i muszę rozbudzić w sobie te cechy, bo to one sprawiają, że jestem dzielna. Sprawiają, że jestem *wściekła*. A przecież po tym wszystkim, co spotkało moją wioskę i moją rodzinę zasłużyłam na gniew.

Ale... z jakiegoś powodu wyraz twarzy Boga Morza jest podobny do tego, który Shim Cheong miała na dziobie łodzi. Jego samotność jest bezdenna, jego smutek niezmierny.

Do mojej głowy wdziera się nieśmiały szept myśli...

Czy to ty sprawiasz, że świat płacze, czy to świat doprowadza ciebie do łez?

Nogi uginają się pode mną i opadam na podłogę.

Tak wiele wydarzyło się tej nocy... Najpierw zniknięcie Joona. Domyśliłam się, co się stało i ile sił w nogach ruszyłam za nim w pogoń. Nie zważałam na deszcz ani na sztorm, chciałam go tylko chronić, nawet gdybym miała wskoczyć w morze.

Tymczasem Joon i Cheong powinni wrócić do wioski. Pewnie powiedzieli już naszym rodzinom o tym, co zrobiłam. Moja bratowa będzie płakać, wiem o tym. Ale choć nie chciałam sprawiać jej więcej bólu, nie miałam wyjścia. Mój najstarszy brat będzie chciał przeszukać morze, aby mnie odnaleźć, nie będzie mógł pogodzić się z myślą, że nie mógł mnie ochronić. A moja babcia... ona będzie miała wiarę w to, że dotarłam do Królestwa Duchów, że spotkam Boga Morza.

– Co ma zrobić wybranka, gdy odnajdzie Boga Morza? – Stałam wraz z babcią przy niewielkiej nadmorskiej kapliczce. To była pierwsza noc burz. Nieugięty deszcz uderzał o gliniane dachówki.

– Powinna otworzyć przed nim swoje serce.

– I jak miałyby to zrobić? – Zmarszczyłam brwi.

– Gdybyś miała pokazać Bogu Morza swoje serce, jak ono by wyglądało?

Dostrzegłam szereg dziwnych drobiazgów pozostawionych w kapliczce. To ofiary od dzieci z wioski – muszle, zawilec i kamień o niespotykanym kształcie.

Wyciągnęłam przed siebie dłoni i podniosłam sroczę pióro.

– Wybranki zwykle nie podróżują z ofiarami dla Boga Morza – skarciła mnie babcia. – Po prostu to powiedz, Mina.

– Ale nie wiem co! „Połóż kres sztormom. Chroń moją rodzinę. Strzeż nas”. Nie zrobił żadnej z tych rzeczy. – Moje oczy napełniły się łzami.

Babcia wskazała gestem na matę. Uklękłam obok niej, a ona delikatnie ujęła moje dłonie.

– Tak bardzo przypominasz mi mnie samą, gdy byłam w twoim wieku. Bolesna strata sprawia, że żałoba i rozczarowanie głęboko zagnieżdżają się w sercu. Moja własna babka zabrała mnie któregoś dnia do kapliczki. Do tej samej, w której jesteśmy teraz. Była podobna do ciebie, niespotykane dzielna i oddana tym, których kochała.

To nie był pierwszy raz, gdy babcia mnie do niej porównała. Instynktownie sięgnęłam do kieszeni po nóż praprababki. Jego znajomy ciężar przyniósł mi pocieszenie.

– *To ona nauczyła mnie pieśni, której chcę cię nauczyć.*

Wstaję z pałacowej podłogi. Nabieram powietrza, aby zaśpiewać pieśń dla Boga Morza – tę samą, którą kiedyś śpiewała dla mnie babcia.

*W otchłani morza głęboko śpi smok,
O czym może on tak śnić?*

*W otchłani morza głęboko śpi smok,
Kto przerwie snu silną wić?*

*Podróżując na grzbiecie smoczej perły,
Twój sen może się ziścić.*

*Podróżując na grzbiecie smoczej perły,
Twój sen może się ziścić.*

Echo pieśni wypełnia salę. Łzy spływają po moich policzkach, ale ścieram je wierzchem ręki.

Według legend, tylko prawdziwa wybranka Boga Morza będzie w stanie położyć kres jego nienasyconej złości. Nie jestem tą jedyną, ale czy to zbyt naiwne by wierzyć, że ktoś taki jak ja – dziewczyna, która nie ma do zaoferowania nic, poza sobą samą – stanie się prawdziwą wybranką Boga Morza?

Kątem oka dostrzegam niewielki ruch. Palce Boga Morza nieznacznie drżą. Ciężko woli.

Wyciągam ku niemu dłoń. Czerwona Nić Przeznaczenia, wyczuwając wzniosłość chwili, przyciąga mnie bliżej. I rodzi się we mnie nadzieja – płochliwa jak trzepot ptasich skrzydeł – czy moje życie się zmieni?

Ciszę przecina ostry jak sztylet głos:

– Dość tego.